BŁĘKITNY KRZYK



THOMAS BLAIDD

Thomas Blaidd

Błękitny Krzyk

Wersja Demonstracyjna



Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2021

Thomas Blaidd

„Błękitny Krzyk”

Copyright © by **Thomas Blaidd**, 2021

Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.** 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie
może być reprodukowana, powielana i udostępniana
w jakiejkolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: **Renata Grześkowiak**

Projekt okładki: **Copyright © Synrelis,**
https://twitter.com/synrelis?s=21 ,
synrelis@gmail.com

Korektor: **Magdalena Białek**

Skład epub, mobi i pdf: **Kamil Skitek**

978-83-8119-906-3

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706
http://www.psychoskok.pl/
http://wydawnictwo.psychoskok.pl/
e-mail:wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści

Prolog.....6
Nie pytaj.....13
W cieniu Wiecznego Miasta.....29
A słowa cichły na wietrze.....57
Powstałem z wody, by umrzeć w ogniu.....75
Dokąd prowadzi ta droga.....94
Nowy Ład.....121
Oko Starca.....148
Gdy słowo w dotyk się zmienia.....168
Żyjemy obok siebie.....197
Dwa pająki nie mogą mieć jednej sieci.....213
Jedna kropla czasem bywa początkiem powodzi.....240
Deszcz ze słońcem rodzi tęczę.....264
Spotkanie.....282
Czy musimy być źli, by móc kochać?.....309
Na końcu świata.....327
Nigdy nie wiesz, kiedy zbudzi się bestia.....347
Dziura Diabła.....377
Błękitny krzyk.....394
Epilog.....413

Za dwadzieścia lat bardziej będziesz żałował tego,
czego nie zrobiłeś, niż tego, co zrobiłeś.
Więc odwiąż liny, opuść bezpieczną przystań.
Złap w żagle pomyślne wiatry. Podróżuj, śnij, odkrywaj.

Mark Twain

Prolog

– Nie możesz tak traktować ludzi – powiedział, patrząc przez brudną szybę, za którą w oddali budziło się miasto.

– Masz z tym jakiś problem? – odpowiedziała z wyraźną irytacją w głosie.

– Myślę, że ty masz – odparł i odwrócił się szybko w jej stronę.

Stała oparta o ścianę z założonymi na krzyż rękami. Jej długie, czarne, lekko falujące włosy spływały na ramiona i dłonie. Obcisła bluzka dobrze uwidaczniała wciętą talię, a precyzyjnie dopasowana spódnica podkreślała linię bioder, które przechodziły w długie zgrabne nogi zakończone tak niepasującymi do tej delikatnej sylwetki ciężkimi butami typu trapery. Wpatrywał się w nią z ogromną fascynacją, ale również ze złością. Jakże często ta piękna dziewczyna o twarzy niewinnej nastolatki potrafiła wyprowadzić go z równowagi, a równocześnie był pełen podziwu dla jej umiejętności i spokoju.

– Każdy człowiek ma prawo do swego zdania i swoich decyzji – kontynuował. – Nawet jak ci się one nie podobają.

– Ha, ha, ha! – wybuchła śmiechem, podnosząc na niego wzrok. Jej duże, aczkolwiek lekko skośne oczy zdradzały jej pochodzenie ze wschodnich prowincji.

– Mój drogi przyjacielu, rozejrzyj się, wokół jest pełno niewolników, trochę rzemieślników, paru nauczycieli i jeden władca. No i oczywiście zdarza się czasami jakiś artysta.

– O czym ty mówisz, Keiko? – przerwał jej i usiadł na starej drewnianej skrzyni. – Dzielisz ludzi na jakieś starożytne, absurdalne grupy społeczne.

– Jeżeli dla przykładu weźmiemy grupę niewolników – ciągnęła swój monolog, nie zważając na jego słowa – to są oni najliczniejszą klasą społeczną, że tak ich nazwę. Żyją, pracują, uczą się lub wegetują, ale we wszystkim, co robią, jest poddanie się czyjejś woli. Wszystko, co robią, czynią dla kogoś. Każde ich działanie jest oparte na poddaństwie wobec innych ludzi, ich życie jest podporządkowane woli innych, a ich wola sprowadza się do zadowolenia innych. Córka matce, uczeń nauczycielowi, dziewczyna chłopakowi, robotnik kierownikowi, dyrektor szefowi, a ci, co nic nie robią, poddają się utopijnym marzeniom o tym, kim będą, lecz bez efektu, bo poddają się swym usprawiedliwieniom, lenistwu itp. Czyli i tak nie różnią się od innych poddanych czyjejś woli.

– Tak, ale ci ostatni nie, skoro nikomu, a tylko sobie są panami, to nie mogą być niewolnikami czyjejś woli.

– Oczywiście, że są, bo ktoś ich utrzymuje. Matka, ojciec, obojętnie kto. Dając mu świadomie lub nie taką możliwość, wcale nie stawia się go w roli innej niż niewolnika, bo jest ich poddanym. Karmią go, utrzymują w nadziei, że zacznie się uczyć czy pracować, ale zauważ, że ani ci, co go utrzymują, ani on sam nie mają własnej woli, która jest

wyznaczana działaniem dla kogoś. Ci, co go utrzymują, robią to, bo mu się podporządkowali, poddali, a on poddał się nie tylko swoim urojonym usprawiedliwieniom, ale również ich woli pozwalającej mu na nicnierobienie. W przypadku relacji, które wymieniłam wcześniej, te zależności chyba są ci dobrze znane – zakończyła, przykucnąwszy przy torbie. Chwilę w niej czegoś szukała i wyciągnęła paczkę papierosów. – Ayen?! Ja wszystko widzę!

Wstając, poprawiła rękami spódnicę i uśmiechnęła się do niego.

– No coś ty, ja, ja… To nie to, co masz na myśli – próbował się usprawiedliwić niezdarnie. Przyłapała go na tym, jak przyglądał się jej odsłoniętym udom i małemu fragmentowi białych majtek. Odwrócił głowę, by nie widziała, jak się zaczerwienił.

– No myślę – powiedziała, zaciągając się dymem papierosowym i dodała: – Wiktor jest typowym niewolnikiem i wszystko, co robi, a w zasadzie to nic nie robi, jest esencją jego poddania się, usprawiedliwienia, jak wolisz, lenistwu, więc mi nie mów, że mam go traktować inaczej, mimo że to twój bliski kolega z byłej szkoły. Szanuję rzemieślników, nauczycieli i artystów, resztą gardzę – zakończyła swój wykład.

– Masz specyficzne podejście do ludzi, Kei – odpowiedział z ulgą, gdy jej monolog wybawił go z niezręcznej sytuacji.

– Zwłaszcza do ciebie, Ayenie, gdy patrzysz tam, gdzie nie powinieneś – odparła, obserwując jego zmieszanie.

– Ale Kei, ja…

– Cicho! – warknęła, rzucając papierosa na podłogę, a drugą ręką nakazując mu milczenie.

Zdziwiony obserwował, jak Keiko wyprostowała się nagle i cały ciężar ciała przeniosła na lewą nogę, a prawą przesunęła do przodu, opierając ją na czubku buta. Ręce rozłożyła w pozycję jak z baletu, a jej palce połączyły się, tworząc z dłoni trójkąt. Była wpatrzona w zamknięte drzwi. Jej oczy, które zawsze podziwiał za ich błękit, teraz stały się inne, jakby nienależące do Keiko. Nie widział już niebieskich oczu, tylko wąskie czerwono-czarne punkty. Twarz pozostała delikatna, ale poważna, zła, skupiona. Przyglądał się oniemiały jej przemianie z dziewczyny, z którą przed chwilą rozmawiał, którą znał od lat. Stała obok niego zupełnie obca kobieta, w każdym razie miał takie odczucie. Zapatrzony w Keiko nie zwrócił uwagi na zmieniającą się barwę drzwi, które nagle rozpadły się na drobne kawałeczki. Dopiero hałas ich uderzających o podłogę resztek spowodował, że Ayen spojrzał w ich stronę. To, co zobaczył, a raczej to, co mu się wydawało, że widzi, spowodowało, że odruchowo zerwał się na nogi, stając obok Keiko.

W drzwiach, a dokładniej w miejscu, gdzie kiedyś były, stał potężny mężczyzna w długim czarnym płaszczu, z dużym naszyjnikiem w postaci krzyża na piersi. W rękach trzymał dziwny przedmiot skierowany w ich stronę.

– *Morte dei maledetti!* – krzyknął.

Całe pomieszczenie rozbłysło ostrym fioletowo-białym światłem, by nagle spotkać się z jaskrawoczerwonymi promieniami. Ayen z nieznanej mu przyczyny został z ogromną siłą rzucony w narożnik pokoju. Poczuł ostry ból w piersiach i zza półotwartych oczu widział, a może śnił, że Keiko, otoczona czerwoną aureolą, rzucała w kierunku czarnego mężczyzny czerwone błyskawice, które wybuchały w zetknięciu się z fioletowymi kręgami światła wydobywającymi się z broni napastnika. Raz ją widział, raz tylko mu przelatywała przed oczami, jakby wykonywała jakiś zwariowany taniec. Ból ustępował i powoli wracała świadomość. Był świadkiem, jak jego przyjaciółka nagle przyklęknęła na jedno kolano i rozłożywszy szeroko ręce, otoczyła się wirem czerwonych promieni, które coraz to szybciej zaczęły krążyć wokół niej, aż stracił ją z oczu. Od strony intruza z krzyżem na piersi, który stał nieruchomo w miejscu po drzwiach, cały czas strzelały fioletowe kręgi, uderzając w osłaniający wir Keiko. Podniósł się na ręce i wtedy nastąpiła eksplozja kolorowych promieni z wnętrza czerwonego kręgu, uderzając z całych sił w mężczyznę. Upuścił swoją broń i przewrócił się na plecy, nie dając oznak życia, a tym samym zniknęły fioletowe kręgi światła. Zobaczył pochylającą się nad nim Kei. Jej oczy były pełne błękitu i po raz pierwszy dostrzegł w nich smutek.

– Ayen, już wszystko w porządku – powiedziała spokojnym głosem, tak jakby nic dziwnego przed chwilą się nie wydarzyło. Pomogła mu wstać, przerzuciła sobie przez ramię torbę i podtrzymywała go, gdy oboje skierowali się do

wyjścia. Zatrzymała się przed leżącym człowiekiem z wielką wypaloną dziura w miejscu, gdzie niedawno jeszcze wisiał krzyż.

– Czy on… czy ty… – Nie wiedział, co powiedzieć, wpatrując się w zwłoki mężczyzny.

– Tak, chodźmy, odwiozę cię do domu – szepnęła cicho.

Założyła najpierw jemu, a potem sobie kask, a siadając na motocyklu, krzyknęła:

– Dasz radę? Trzymaj się mocno!

Objął ją w pasie i przytulił się do jej pleców. Motocykl warknął głośno i popędzili w kierunku miasta. Miał zamknięte oczy, a kask osłaniał go od świata zewnętrznego. Czuł rękami jej ciało.

– To był jakiś sen albo gra – powiedział do siebie, ale przed oczami miał kaskadę świateł i obraz trupa. Minęli szybko most na rzece Miro i przez tunel wjechali do dzielnicy Fikat, która była najbogatszą częścią miasta. Po niespełna trzydziestu minutach znaleźli się na przedmieściach Morakot, a po kolejnych osiemnastu zatrzymali się pod domem Ayena. Zdjął i oddał dziewczynie kask w momencie, kiedy chciał wyrzucić z siebie lawinę pytań. Kei przyłożyła mu rękę do ust i powiedziała:

– Nie teraz, proszę. Wrócę za dwie godziny i ci wszystko wyjaśnię, o ile jeszcze będziesz chciał mnie widzieć, OK?

– Ja nic nie rozumiem, Kei – odparł. – Będę czekał.

– Zrób coś do jedzenia i nie wyobrażaj sobie za dużo po tym, jak się do mnie lepiłeś – powiedziała lekko i z

uśmiechem, zakładając kask.

Popędziła w dół ulicy w kierunku obwodnicy miasta. Ayen wszedł do mieszkania i opadł bez sił na sofę.

Keiko siedziała na motocyklu, spoglądając na miasto w dole. Była zła i dumna jednocześnie. Dumna, że jest gotowa stanąć do walki, a zła, że ją znaleźli i że wplątała w to Ayena, jej jedynego przyjaciela, od kiedy zamieszkała w tej prowincji, dla którego zawsze była tylko dziewczyną. Teraz już wszystko będzie inne i choć wiedziała, że ta chwila kiedyś nadejdzie i zmieni jej poukładany świat, to podświadomie pragnęła, by to nigdy nie nastąpiło.

– Ayen, ty głupku, po co tam byłeś?! – krzyknęła w stronę miasta.

Koniec Wersji Demonstracyjnej